

**ZŁO W NAJCZYSTSZEJ POSTACI**

*Jak pociąg jedzie w tunelu, to się z niego nie wysiada.*

KS. P. PAWLUKIEWICZ

**KOKAINA.**

Kiedy byłam mała, zawsze sobie wyobrażałam, że pewnej grudniowej nocy, zamiast czekać na Mikołaja, który zawsze był dla mnie jakimś podejrzanym typkiem z wręcz niepokojącą troską o małe dzieci, do mojego okna zapuka mała chłopięca rączka. Do pokoju wpadłby Piortuś Pan, uparcie goniąc za swoim cieniem jak pies za ogonem, a ja w trakcie jego nieuwagi złapałabym Dzwoneczka i ukryła w tylko mi znanym miejscu. Piotrusia Pana wywalilibym przez okno, żeby wracał do swojej dziecięcej, porąbanej krainy, a po drodze znalazł jakąś naiwną Wandzię, czy jak jej tam było, żeby gotowała obiady jemu i jego bandzie rozpieszczonych łobuzów.

A ja miałabym Dzwoneczka dla siebie z całym jej złotym, magicznym proszkiem. Mając ten proszek, mogłabym pofrunąć, gdzie tylko mi się zamarzy. Zwiedziłabym cały świat, stanęła na czubku piramidy, leciała nad oceanem jak ptaki szukające schronienia przed zimą, mogłabym zrywać owoce prosto z palm i drzew bez użycia drabiny, a może udałoby mi się wznieść tak wysoko, żeby złapać ręką chmury. Wydaje mi się, że taki magiczny pyłek byłby dużo lepszy od starego dziada z wielką,

białą brodą, ubranego w rozciągnięte czerwone galoty, z workiem rupieci na plecach, który (tego nie zrozumieć nigdy!) przeciska swój tłusty tyłek przez komin (przecież w mieszkaniach nie ma kominów!) zamiast zapukać do drzwi, a do tego po przecięnięciu się tymże kominem nadal ma czyste ubranie. No absurd! I dzieci w to wierzą, serio? Rodzice z wielką chęcią opowiadają swoim małym pociechom o starym kolesiu z chorą psychiką, który biega po dachach, włamując się ludziom do domów – to trochę niepokojące. Nie lepiej byłoby opowiadać o magicznym proszku, który potrafi przenieść cię, gdzie tylko sobie zamarysz? Nawet jeśli miałyby unosić te dzieciaki tylko w ich sennych marzeniach, byłoby to wspaniałe!

Dzięki Grubemu moje dziecięce marzenie miało okazję się ziścić. Może nie było Piotrusia Pana, może nie było Nibylandii, ani nawet Dzwoneczka. Był za to magiczny biały proszek zwany kokainą. Może proszek nie działał tak idealnie, jak ten dzwoneczkowy – nie zaprowadzał nas w krainy z naszych marzeń, ale za to z pewnością mogliśmy latać.



Właśnie wróciliśmy z Robertem z długiego spaceru po Parku Skaryszewskim. Chwilami mieliśmy dosyć tego, że nie mogliśmy znaleźć czasu tylko dla siebie. Ktoś ciągle kręcił się w pobliżu. Prawdę mówiąc, nasza wizja tego wspólnego wakacyjnego mieszkania była nieco odmienna niż pozostałych. Szybko okazało się, że nawet gdy zamykamy się sami w pokoju Roberta, po chwili ktoś do niego wparowuje, często nawet nie pukając. Zaczęliśmy więc uciekać na długie spacery, zwiedzać dzielnice Warszawy i poznawać różne ciekawe miejsca. Jeśli pogoda była słabsza, wymykaliśmy się do kina lub na rurki z kremem koło Ronda Wiatraczna. Wróciliśmy przeważnie dopiero wieczorem i dołączyliśmy

do reszty. Nasze wspólne wieczory wyglądały podobnie: wyjmowaliśmy planszówki, graliśmy w kalambury, czasami robiliśmy sobie karaoke czy graliśmy w SingStara, ogólnie zawsze coś tam wymyślaliśmy. Zawsze również towarzyszyły nam: alkohol, papierosy i różnego rodzaju używki, zależnie od tego, co Gruby akurat miał pod ręką.

Gdy wróciliśmy tego wieczoru, Monika była pochłonięta zamawianiem pizzy dla całej naszej rozszalałej gromadki, z której najbardziej rzucali się w oczy Krzysiek i Weronika, co nie było normalnym zjawiskiem. Krzysiek i Weronika, chociaż bardzo często się kłócili i byli dosyć absorbującą parą, przeważnie siedzieli cicho i mało udzielali się w rozmowach. Woleli swoje własne – bardzo spokojne – towarzystwo. Weronika uciekała w swój poukładany świat i robiła w nim ciągłe porządki po Krzyśku, który w niego wparowywał z brudnymi butami i starał się nauczyć ją „twórczego chaosu”, „czerpania inspiracji z bałaganu” i tego, że „to nieuporządkowane i zaskakujące jest najbardziej romantyczne”. Gadał jak potłuczony, ale dopóki te jego brednie dotyczyły tylko Weroniki, nie miałam nic przeciwko.

Tym razem było jednak inaczej. Krzysiek chodził w tę i z powrotem po całym pokoju, brał do rąk różne rzeczy, po czym szybko je odkładał i tak w kółko. Nawet stojąc, niecierpliwie przebierał nogami, jakby czekał na swoją kolej w mówieniu, bo akurat przemawiała Weronika. Jej przemawianie było jednak szybkie, z pozoru chaotyczne, aczkolwiek bardzo rzeczowe. Zaczynała kolejno trzy czy cztery różne tematy i rozwijała je równolegle, przeplatając wszystkie naraz, tak że zaryzykuję stwierdzenie, że żaden normalny człowiek nie połąpałby się w tym zamieszaniu. Obszernie przy tym gestykulowała, chociaż jej gesty zupełnie nie pasowały do wypowiedzianych słów. Siedliśmy z Robertem na kanapie i przyglądaliśmy się

z wielkim zaciekawieniem temu obrazowi i Krzyškowi, który w jakiś nieokreślony sposób nadażał za jej biegnącymi myślami, co chwila a to szybko przytakując głową, a to znowu kręcąc nią w wyrazie sprzeciwu.

Wyglądało to bardzo komicznie, obserwując ich, czułam się, jakbym oglądała scenę z filmu niemego puszczonej w przyspieszeniu. Już wiedziałam, że to jakaś nowa używka przyniesiona przez Grubego. Bardzo chciałam dowiedzieć się jaka, ale na moje próby przerwania Weronice długiego monologu nikt oprócz Roberta nie zwracał uwagi. Po chwili do pokoju wszedł Gruby i usadowił się wygodnie na fotelu.

– Co im dałeś? – zapytałam zaciekawiona, zwracając się do Grubego.

– Magiczny proszek. Zaraz ci pokażę, jeśli chcesz – odpowiedział i uśmiechnął się tak, że jego twarz przybrała wygląd pluszowego misia. Nie czekając na odpowiedź, wyciągnął z kieszeni swojej obszernej bluzy mały woreczek pełny białego proszku. Wysypał nieznaną ilość na wcześniej posprzątany stół i przy pomocy dowodu osobistego uformował z niego cztery idealnie równe, cienkie kreski, każda długości około pięciu centymetrów. – Nie ruszajcie tego, za chwilę wrócę – dodał, wstając z fotela bardzo ostrożnie, żeby nie dotknąć stołu. Udał się do kuchni i po krótkiej chwili wrócił z plastikową słomką w ręce. – Klara, ty pierwsza – spojrzał na mnie zachęcająco i podał słomkę, którą nieśmiało wzięłam do ręki.

– I co niby mam z tym zrobić?

– Przystawiasz słomkę do nosa, drugą dziurkę przytrzymujesz palcem i wciągasz. Jedna kreska na jedną przegrodę. Czaisz?

Spojrzałam pytająco na Roberta, który wpatrywał się kolejno w Krzyśka i Weronikę, Grubego, kreski na stole

i mnie stojącą teraz nad stołem ze słomką w ręku. Nie bardzo wiedziałam, co robić i czy chcę to robić, ale w końcu po trawie mieliśmy zawsze jakieś fajne odloty, więc czemu by nie spróbować czegoś nowego. W końcu Weronika i jej chłopak wydawali się jedynie pobudzeni, więc ten środek nie był chyba groźny. Spojrzałam jeszcze raz na Roberta, który z obojętnością wzruszył ramionami, i uklęknłam koło stołu, żeby zabrać się do roboty. Chociaż sposób przyjmowania tego drobnego proszku był bardzo dziwny, okazał się prostszy, niż mogłoby się wydawać.

W pierwszej chwili nie poczułam nic poza delikatnym swędzeniem w nosie, a może raczej łaskotaniem przypominającym dotykanie kogoś piórką po skórze. Zachciało mi się kichać, ale tego nie zrobiłam. Robert patrzył na mnie badawczo, po czym przejął słomkę i sam, kierując się instrukcjami Grubego, wykonał cały proces.

Po niedługiej chwili poczułam się absolutnie błogo, wypełniała mnie pewność siebie i miałam niezmierną ochotę wyjść pobiegać, o tak! Przebiegłabym całą Warszawę wzdłuż Wisły i wróciła tutaj.

– Czuję się taka silna! – powiedziałam do Konrada, który akurat wchodził do salonu. – Gdzie byłeś? Poszedłeś biegać? Mam nadzieję, że nie, przecież wiesz, jak bardzo lubię biegać. A może chcesz pójść ze mną teraz? Moglibyśmy przebiec Wałem albo pobiec do Trasy Siekierkowskiej i biec tamtą stroną aż do końca Warszawy. Nigdy tam nie byłam, ale Aleks mówił, że są tam piękne lasy. O rany! Ja przecież tak bardzo, bardzo, bardzo lubię lasy! Konrad, Konrad! Przebieraj się i chodź ze mną biegać.

Brunet patrzył na mnie mocno skołowany i chyba nie miał pojęcia, o co chodzi, bo jego wzrok wyrażał zupełny brak zrozumienia.

– Raaaaany, ale masz wielkie źrenice! Prawie nie wi-  
dać ci tęczówek! – powiedział w końcu wielce zafascyno-  
wany, podczas gdy ja cały czas mówiłam jak nakręcona.

– Nie znasz się. O czym ty, do cholery, mówisz? – zwró-  
ciłam się do Konrada zdecydowanie zbyt arogancko. – Nie  
słuchasz mnie? Mówiłam, żebyśmy poszli biegać, bieganie  
jest takie super, bieganie jest dobre na wszystko. A jeszcze  
lepsze są zakwasy z rana, jak wstajesz i czujesz, że aktyw-  
nie spędziłeś czas. Uwielbiam te zakwasy! Kiedy mam  
zakwasy, czuję, że naprawdę żyję! – Sama się nakręca-  
łam i gestykulowałam jak głupia, próbując przekonać  
Konrada, że bolące mięśnie to najprzyjemniejsza rzecz  
na świecie.

– Mówisz strasznie szybko, Klara. Możesz się uspo-  
koić? – Konrad widocznie jeszcze nie zauważył, że coś  
jest z nami nie tak.

– Roooobeeert! – zawyłam przeciągle. – On mnie nie  
rozumie. Dlaczego nie chce iść ze mną biegać? Przecież  
każdy lubi biegać. Bieganie jest super. Robert, pójdiesz  
ze mną biegać?

– Bo on jest głupi – powiedział Robert luźnym tonem.  
Patrząc na niego, zauważyłam, że rzeczywiście mogę mieć  
powiększone źrenice – jego były ogromne. Po zieleni jego  
oczu pozostał jedynie wąty okrąg. – Pójdę z tobą biegać.  
Pobiegnę z tobą wszędzie, chociażby na koniec świata.  
I masz rację, bieganie jest super, ale jeszcze lepszy był ten  
film, który ostatnio oglądaliśmy! Pamiętasz, jak ten bo-  
hater musiał się zmienić, żeby dotrzeć do swojego praw-  
dziwego ja? Ile musiał poświęcić? – Robert włączył mo-  
nolog. Przez chwilę nawet wydawało mi się, że mówimy  
równocześnie, ale zupełnie nie zwracałam na to uwagi.

– Nie wiem, wydaje mi się, że nie potrafiłabym rzucić  
wszystkiego, dobrej, bogatej rodziny, szkoły, przyjaciół,

WSZYSTKIEGO, tylko po to, żeby wyjechać w dzicz, na poszukiwanie siebie samego.

– Gównno, gównno, gównno! To jest właśnie najpiękniejsze! Jak możesz tego nie rozumieć?! – Robert podniósł głos i chociaż mnie nie dotykał, miałam wrażenie, że potrząsa mną za ramiona. – Poświęcił wszystko, żeby poznać siebie! Poświęcił wszystko, żeby poczuć się wolnym! Tylko poznanie siebie może dać nam prawdziwą wolność. Ten film wyraża to w najpiękniejszy sposób na świecie. Już ci to tłumaczyłem, mam wrażenie, że nigdy mnie nie słuchasz!

– Ależ słucham! – Pomimo negatywnego wydźwięku słów padających z ust Roberta, nie wiedzieć czemu, czułam w sobie ogromną radość prowadzenia z nim rozmowy. – Przecież wiesz, że zawsze cię słucham! Jesteś taki mądry. Najmądrzejszy! Ale czy możemy porozmawiać na temat tego filmu później, a teraz pójść pobiegać? – Stałam przed Robertem, przebierając nogami jak małe dziecko, które bardzo usilnie chce namówić mamę, żeby pozwoliła mu jeszcze raz zjechać ze zjeżdżalni przed powrotem do domu.

– Nie rób tych sarnich oczu! Ciągłe zmieniasz temat i pewnie wcale nie doceniasz tego filmu tak jak ja – Robert był zdecydowanie nieprzyjemny. – Idź biegać z Konradem, a ja porozmawiam z kimś, kto doceni prawdziwą sztukę – odwrócił się i udał w kierunku Krzyśka i Weroniki, którzy właśnie ponawiali proces wciągania kresek ze stołu.

Wyczekująco patrzyłam na Konrada, nadal przebierając nogami. Tak bardzo, bardzo chciałam wyjść na zewnątrz i biec przed siebie, czując wiatr we włosach.

– No dobra, chodź! – odpowiedział po chwili, która zdawała się wiecznością. Podskoczyłam z radości jak to małe dziecko, które w końcu przekonało mamę

do spędzenia jeszcze chwili na placu zabaw, złapałam go za rękę i pospiesznie wyciągnęłam z domu. – Będziemy biegać, będziemy biegać! – Rozpierała mnie radość.

– Nie, nie będziemy biegać – powiedział spokojnie Konrad, podchodząc do opony wiszącej na drzewie za domem bliźniaków. – Dzisiaj będziesz się bujać na oponie, a jutro pójdziemy pobiegać – mówił do mnie jak rodzic do dziecka i widocznie przynosiło to dobre efekty, bo uspokoiliam się trochę, posłusznie podbiegłam do opony i usiadłam, czekając, aż zacznie mnie bujać.

– Obiecasz, że jutro pobiegamy?

– Tak, obiecuję. Kiedy tylko chcesz. Rano, po południu, o ile nie będzie gorąco! Wieczorem też – Konrad uśmiechnął się, a na jego policzkach pojawiły się tak dobrze mi znane rumieńce. – Jestem cały do twojej dyspozycji!

– A Zośka nie będzie zazdrosna? – spytałam potulnym głosem. – Zawsze jest taka strasznie zaborcza i nie odstępowała cię na krok.

– O ciebie nie może być zazdrosna, bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nie będę z kimś, kto jest zazdrosny o moich przyjaciół – powiedział i popchnął koło, na którym siedziałam, żeby je rozbujać.

